

Wychodzi w Tarnowie dwa razy w miesiącu.

Redakcyja w zabudowaniu X. X.

Bernardynów.
Manuskryptów Redakcyja nie zwraca.

Nr. pojedynczy kosztuje 12 ctu.

Dzwonek

PISMO LUDOWE.

Kosztuje rocznie 4;
złr. półr. 2 złr. 20 c.
kwart. 1 złr. 10 ct.,
wraz ze „Zgodą“ r.
5 złr. półr. 2 złr. 70
ct kwartaln. 1 złr.
40 ctu.

Inseraty 5. ctu. od
wiersza drobnego
druku.

Ubodzy. Wiersz: Kłopot starego gacha. Zmienność kobiet. Gospodarstwo, kronika, inseraty.

Ubodzy.

Od niepamiętnych czasów zauważali to podróżujący po naszej miłej ojczyźnie, że ubóstwa jest u nas nierównie więcej, jak w każdym innym kraju. Nie potrzeba zaglądać aż do książek, bo i każdy brat nasz, który wychylił się chociaż trochę za granicę, służąc np. w wojsku, to samo potwierdzi. W pośród nas mieszkają żydzi, a w niektórych miejscach, jak np. w samym Tarnowie, jest ich tak dużo jak mrowia, a pewnie więcej jak chrześcian, a przecież żebraków żydowskich jest tak mało, że zaledwie kiedy niekiedy takowego spotkać można. Zkądże to pochodzi? Wieleby się dało na to odpowiedzieć, my atoli przyznamy tę prawdę, że żyd w ostateczności tylko puszcza się na chleb żebraczy podczas kiedy u innych kij i torba jest tak dobrym środkiem zarobkowania jak np. szydło, młotek i igła. Nie raz widzieć można chłopca młodego i silnego który bezwstydnie wyciąga rękę po jałmużnę, bo mu się nie chce pracować, chociaż zarobek tak łatwy, bo czyto przy kolei, czy też w magistracie każdej chwili robotnicy bywają przyjęci.

Czy można atoli zapobiedz żebraninie, która jakby jaka choroba zaraźliwa wdziera się w nasze życie? Odpowiadamy, że można, i podajemy niniejszém środki zaradcze.

Aby wytepić żebraninę, trzeba koniecznie podać żebrakowi środki wystarczające do życia. Zabronić żebractwa, a nie dać jeść żebrakowi, znaczyłoby skazać go na śmierć głodową.

Otóż ku temu służą tak zwane **domy pracy**. Niektóre mniejsze miasteczka posiadają takie domy pracy, wcale o tem nie wiedząc. Są nimi szpitale rozsądnie i roztropnie kierowane przez miejscowych kapłanów. Ubodzy w nim pomieszczeni zrana siedzą w przysionku kościelnym, modlą się i spełniają usługi mające na celu czystość i porządek. To też w kościele takim wygląda czysto i eleganc-

ko, jakby w pudełeczku. Potém zasiada każdy do swojej pracy. Żadnemu ani na myśl nie wpadnie włóczyć się po domach, boby nietylko niczego nie dostał, ale nadto mógłby być wydalonym z domu ubogich. Praca jest oczywiście bardzo lekką i do sił zastosowaną, jak np. robienie pończoch, skubanie pierza itp. Za taką pracę każdy chętnie płaci więcej, aniżeli ona warta, bo takie wyuagrodzenie jest oraz i jałmużną.

Ażeby zaś nie kłaść tamy miłości bliźniego i podać bogatszym możność okazania takowej, wolno ubogim raz w tydzień chodzić za jałmużną. Takie urządzenie zapewnia ubogim pewne i przyzwoite utrzymanie; — w publiczności zaś nie obudza wstrętu a nawet oburzenia przeciwko żebrakom i nie ziębi miłości bliźniego, téj perły chrześcijaństwa. Do tak urządzonych szpitali ubogich bardzo często znoszą pocziwi ludzie obfitą jałmużnę właśnie dla tego, że tam dziady nikogo nie napastują i nie opadają. W Zbarażu np. z jałmużny w podobny sposób ofiarowanej, mają ubodzy nie tylko dostateczne utrzymanie, ale nadto jest tam już dość znaczny fundusz żelazny.

Ubodzy mieszkają czysto i przyzwoicie, chwalą pana Boga, i spokojną mają starość. W miastach atoli większych, podobne urządzenie jest prawie niemożliwym, tutaj koniecznie potrzeba **domów pracy**, z osobnym nadzorem i administracją, bo dom ubogich nie wystarcza.

Na przykład w Tarnowie jest szpital, w którym prawdziwie ubodzy znajdują pomieszczenie. To jednakże wcale nie przeszkadza wałęsaniu się dziadów. Owszem, jest to na rękę trutniom i próżniakom, bo mieszając się między prawdziwie ubogich wyzyskują ofiarność uczciwych.

Wiemy że zamiar założenia domu pracy powzięli w swoim czasie pp. Jasiński i Dr. Starkel, ale obaj ci zacni mężowie dzisiaj już w grobie, a z nimi kto wie, czy nie pogrzebany także zamiar szczytny i wzniosły?

Istnieje w naszym mieście towarzystwo św. Wincentego; — podnosić zasługi towarzystwa i uwydatniać je, uważamy za zbyteczne, bo ono czynami własnymi się chwali.

Rzucamy niniejszem myśl, czy nie byłoby dobrze, ażeby towarzystwo wspomniane przejęło w spuściznie po zacnych mężach i podobność członkach swoich, myśl prawdziwie chrześcijańską i takowej nadało życie!

Znaleźliby nietylko poparcie władz, ale i czynny współudział wszystkich bez wyjątku mieszkańców grodu naszego. Każdy najbiedniejszy nawet człowiek chętnie odejmie sobie grosz ciężko zapracowany, i odda go jako ofiarę tem chętniej, że jego datek nie popłynie gardłem pijaka, tylko pomoże do dobra ludzkości.

Dom pracy dobrze pokierowany i do potrzeb miejscowych zastosowany, może nie obliczone skutki przynieść. Będzie ucieczką i pomocą biednemu, będzie niskiem moralności tak dla założycieli, jako też dla tych, którzy z niego przyści ciągną, będzie dobrodziejstwem dla miasta i okolicy.

Iskra mała, wielki wywoła pożar,—iskra miłości bliźniego cudów dokona. Mamy przykłady szczytnego poświęcenia na naszej własnej ziemi: ks. Bodouin założył szpital w Warszawie, ks. Skarga, bank miłosierdzia w Krakowie, ks. Staszyc syn ubogiego młynarza, dobiwszy się pracą olbrzymiej fortuny, całą poświęcił dobru ludzkości, Dra. Marcinkiewicza błogosławi ucząca się młodzież ubogich rodziców, bo skrzętną pracą podał im sposób do życia i kształcenia się, założywszy zbawienne instytucje.

Daj Boże, aby ktoś z poświęceniem i u nas się znalazł, coby nie da upaść myśli pięknej i szczytnej; a ludzkość cierpiąca postawi mu wieczny pomnik wdzięczności w sercu każdego uczciwego i prawego człowieka.

Kłopot starego gacha.

Raz z gołąbków czulej pary
W świat się puścił samiec stary,
Pewny, że na innej grzędzie
Jakoś mu wygodniej będzie.

Lecz z tych marzeń tylko figa —
Tęskna myśl go wiecznie ściga,
— Myśl spokoju przeciwniczka —
Czy też pomna nań samiczka?

A samiczka — jak samiczka,
Od wybryczka — do wybryczka,
O zbawieniu myśli ludu,
Lecz o samcu — ani dudu!

Samiec czuły — ale głuchy
Więc wyteża wszystkie słuchy,
Czy gruch samki nie doleci?
Czy mu oczkiem nie zaświeci?

I siadł biedak zadumany
Gdyby z pierza oskubany —
Aż doleciał głos z nad dachu:
„Adieu mój siwy gachu!”

J. z R. N.

Zmienność kobiet.

Powieść.

Przetłómaczył z czeskiego. P. K.

„Niema nic nowego pod słońcem“, tak powiedział mądry Ben Akiba, dlatego piękne damy, proszę się nie dziwić, że wasze nóżki, rączki, czarowne oczy, rześiste suknie i tuniki, wysokie fryzury, wasza zarozumiałość, pycha i zalotność, że to wszystko już od najdawniejszych czasów istniało.

Tak tedy za starych czasów było jedno pogańskie królestwo, w którem moda wysłała kieszenie męczyzn bardziej jak niektóry kraj Tatarzy, Moskale, albo szarańcza. W tem królestwie panował król, który młodość swoją przeżył jak zwykle król otoczony rozlicznymi rozkoszami. Ale i te wszystkie rozkosze naraz mu się przejadły. Widząc nareszcie brodę swoją siwizną pokrytą, stał się mędrce, pragnął po burzliwym życiu jakkolwiek późno, znaleźć cnotę. Ponieważ ale cnota jest rodzaju żeńskiego, chciał ją przeto wyszukać między kobietami. Złotnik królewski zrobił perłami i diamentami wysadzany medalion, który był dla téj osoby przeznaczony, u którejby król odkrył cnotę najwyższą.

Gdy się wieczór przybliżał, król nie chcąc być poznany, przebrał się, jego urzędnik przyboczny także, i poszli razem szukać cnoty. Obrócili się najprzód w tę stronę miasta, gdzie mieszkali magnaci, ale cnoty nie znaleźli. Zanadto długo nie szukali, wiedzieli bowiem z przeświadczenia, że wszędzie na miejsce cnoty znajdą tam pychę i sam grzech. Potem szli do domów mieszczkańskich. Przeszli ich bardzo wiele, ale niestety ani tam cnoty nie znaleźli. Nareszcie szli do domów klasy najniższej i biednej, marne było ich szukanie, wszędzie zgubna moda swoje sieci rozpostarła, i ofiary swoje chwytła.

Król był w największej rozpacz, że w całym królestwie nie było możebnem cnoty znaleźć. Ale przecież nie przestał w szukaniu.

„Chcę znaleźć dziewicę,“ rzekł on „dziewicę skromną, cnotliwą, pogardzającą każdą kobiecą pychą i zarozumiałością, potem ją postawię za wzór wszystkim kobietom w mojem królestwie. Biada wszystkim, kto sobie z nię przykładu nie weźmie! Na co byłbym królem?“

Jednego wieczora zaszedł bardzo daleko i zdało się, że tą razą szczęście mu sprzyjało.

Na progu biednej chałupki stała dziewczina — zakrywając sobie rączką oczy (patrzyła na zachodzące słońce.) Stojąc tak w świętej prostocie olśniona ostatnimi promieniami słonecznymi, wyglądała jak anioł. Ozdób nie miała na sobie żadnych. Czarne jej włosy pojedynczo ale pięknie splecione, ciało okryte czystą sukienką, która aż do stóp spływała. Gdy zobaczyła wędrowców, rozlał się na jej twarzy niewinny rumieniec, oczy na nich zwróciła z tak czarującą niewinnością, że się stare serce króla rozgrzało.

Dziewica przywitała wędrownych serdecznie.

„Chwała bogom, zawołał król w uniesieniu, nareszcie znaleźliśmy, czegośmy tak długo nadarmo szukali. Skromny fiołku dobre dziecię, mieszkasz tutaj sama?“ pyta się król.

„Tak jest, jestem sierotą, nie mam ani ojca ani matki, żywię się łowieniem ryb,“ odpowiedziała niewinna dziewczica.

„O święta prostoto!“ zawołał król. Potem wszedł do chudobnej chałupki. Cztery gołe ściany, skromne łóżko i jęchdoga wzorowa czystość przekonały króla, że się nie omylił w swém mniemaniu o dziewczecze.

„Córko moja,“ zaczął król wzniesionym głosem mówić, w całym królestwie nie ma cnotliwszej dziewczicy od ciebie. W zamian za cnotę posła ci król ten bity pieniądz.“ Przy tych słowach powiesił ję na szyji ciężki złoty łańcuch na nim wisiał bogaty dyamentowy medalion.

Nie wierząc dziewczica oczom swoim, patrzyła się to na łańcuch, to na wędrowców którzy się z rozkoszą wpatrywali w dziewczę; i przyobiecawszy, że na drugi dzień przyjdą, wyszli z chałupki.

Gdy wrócił król do pałacu, kazał na drugi dzień zwołać wszystkie damy pałacowe, szlachcianki i pierwsze mieszcanki, aby przyszły oglądać wzór cnoty, podług którego od tej chwili wszystkie kobiety zachować się muszą, jeżeli nie chcą na siebie gniewu królewskiego ściągnąć.

Pierwszy królewski skarbnik od radości wyskakiwał aż do sufitu, ponieważ się spodziewał, że wszystkie klejnoty i dyamenty dam dostaną się do skarbcza królewskiego. Panowie wszyscy nadzwyczaj się cieszyli, ale straszny krzyk i lamenty powstały między paniami, którym to niebezpieczeństwo groziło, że stracą klejnoty i dyamentowe ozdoby. Król nie mógł całą noc spać tylko wspominając dziewczę rozmyślał nad jutrzejszą mową moralną którą miał wszystkich do cnoty zachęcić. Zaraz ze świtaniem wydalil się król z adjutantem na przechadzkę. Ale któż opisze jego zdziwienie i ulęknienie, znalazłszy chałupkę opuszczoną i samotną.

„Gdzie się straciła cnota?“ wołał król. „Śmiech i wstyd, teraz nas czekają“ dodał adjutant. Niezbywało im nic innego, jak tylko czekać. Słońce odbyło już połowę swego dziennego biegu, już się chyliło do zachodu, ale jak niema nikogo tak niema. Wzór cnoty nieprzychodził. Nieszczęśliwy, zły, omylony wrócił się król do miasta. Naraz widzi, że w plantacyach miejskich idzie naprzeciwko niemu w bogatych sukniach pysznie wystrojona dama, kroczy jako paw, mając wielki zawój na głowie a długimi sukniami ulice zamiatając. Młody oficer od straży królewskiej przy ję boku. Kłnąc na modę, chciał iść dalej, w tём odwinie dama swój zawoj, a król obaczywszy damę wykrzyknie, „Biada mi, to jest mój wzór cnoty! Zkądś wzięła tyle pieniędzy na tak wielki przepych“ strasznym głosem zagrzmiął król. „Sprzedałam medalion, którym od was otrzymałam“ odpowie ulęknioma dziewczica.

Nieszczęśliwa, co to za oficer, co szedł z tobą? „Nieznam go, spostrzegłszy mnie, chciał mię odprowadzić, odrzekła niewinnie dziewczica, przy czem się aż po uszy zaczerwieniła. Oficer pomimo przebrania poznał króla i uciekł. Okłamany król zawołał dalej. „O kobiety, kobiety wszystkie jednakie. Myślałem że jest skromną, cnotliwą, dobrą a jak wielce się oszukałem! Jeden tylko dzień bogactwa wystarczył, aby się dopuściła wszystkich grzechów przepychu kobiecego.

Zmiana położenia postawiła ją na równi z wszystkimi innymi kobietami. Precz z oczy precz jaszczórko!“

Król nagniewawszy się długo poznał że kobiety za wzór cnoty postawić nie można. Nie chciał się także na pośmiech wystawić. Co tu robić? Rozmyślając tak patrzył na tę która go zawiodła i musiał uznać, że i w tych przepysznych sukniach jest nadzwyczajnie piękną.

—Królu, zaczął przyboczny urzędnik, dziewica ta jest perłą w twem krolestwie, gdybym ci mógł poradzić powiedziałbym, zrób ją królową.

—Toby była piękna kara za tak wielki kłam, odpowiedział król, było ale widzieć, że ta rada się mu podobala. —Tak byśmy przynajmniej uszli wstydu—mówił dalej, a kiwając głową uściśkał urzędnika za dobrą radę.

Wielkie było zdziwienie, gdy król wszystkim przytomnym damom zamiast wzoru cnoty przedstawił w przepychu wystrojoną swoją żonę.

W największym stopniu byli zasmuceni mężowie, damy po cichu się śmiały. Królewski skarbnik przelewał gorzkie ły.

Biedna dziewica zasiadła tedy tron królewski, a król był w krótkce pod pantoflem. Za jej panowania korzono się bogini mody dwójnasob. Mężowie wzdychali pod jarzmem, z którego się uwolnić nie mogli.

—„Kobiety są bez poprawy“ powiadał król kiwając swą głową,—one się już rodzą zalotnemi!

Prędzej znajdziesz białą wronę albo wilka łagodnego jak baranek, jak kobietę, któraby się mody i pychy wyrzekła. Wzoru cnoty więcej nie szukał, bo królowa była by mu tego nie dozwoliła.

Gospodarstwo.

Każda gospodyni ma bez wątpienia zajaca, którego pan małżonek na wilią zastrzelił, otóż podajemy sposób przyrządzenia, życząc od razu dobrego apetytu.

Zając na pieczyście z różną.

Oczyścić, wymoczyć ze krwi, wymyć i wyżyłować z plew zajaca, naszpikować, posolić i piec na różnie polewając masłem. Na wydaniu osypać sucharkiem podsmażonym w maśle.

Indyk lub kapłon z ryżem, po francuzku.

Po zwyczajnem oprawieniu indyka, wypłókać w kilku wodach, włożyć go do rądla, którego spód powinien być wyłożony słoniną, na wierzch też przykryć słoniną, włożyć rozmaitej pokrajanéj włoszczyzny, prócz salerów (bo te niedobry smak nadają) najwięcej marchwi, nieco pieprzu angielskiego, bobkowego liścia, i tak pod pokrywą duszyć na wolnym ogniu, poruszając często, aby się nie przypaliło. — W osobnym rądle gotować ryż, naprzód w wodzie, a gdy w połowie będzie ugotowany, zlać ją, włożyć kawał masła i duszyć. Gdy indyk będzie już gotowy, miękki, rozebrać go, na spód ułożyć skrzydła udka i grzbiet, a na wierzch same piersi; zrobić rant na półmisku z ryżu, posypać trochę tartą muszkatową galką i zalać sosem od indyka, z którego uprzednio powinna być tłustość zebrana.

O biciu drobia i dalszych potrzebnych przygotowaniach.

Wszelkie ptastwo domowe, powinno być rżnięte kilku dniami, a przynajmniej na noc przed użyciem.

Kurom przerzyna się gardło aż do kręgów szyi; gęsi zaś i kaczki rzną się głęboko na karku tuż przy głowie, gdzie po oskubaniu, można miękkie namacać miejsce.

Kury przeznaczone do gotowania, kładną się zaraz po zarznięciu do zimnej wody na godzinę, wyjmują się, potem otrząsają trzymając za nogi, i kładną do wrzącej wody z której zaraz się wyjmują dla próby, czy pióra dają się snadnie wyrwać; jeżeli nie, kładną się znowu na kilka chwil do wrzątku dopóki pióra z łatwością odchodzą nie będą. Kurczęta zaś nie parzą się mocno, ale zanurzają się w wodzie niezbyt gorącej. Gołębie można podobnie parzyć.

Ptastwo przeznaczone na pieczone skubie się zaraz po zarznięciu, gdy jeszcze jest ciepłe, bez pomocy wody, dając pilną uwagę, aby skóry nie pozadzierać.

Po osmaleniu (przy czém wystrzegać się trzeba, aby skóra od płomienia nie poczerniała), kładzie się ptastwo na papier lub słomę, wyciera skórą od słoniny, a potem ocierają się drobne piórka i inne nieczystości czystą chustą.

Gęsi i kaczki myją się po osmaleniu, wrzącą wodą i otrębami, a z nóg odziera się twarda skóra.

Patroszenie kur czyni się następującym sposobem: naprzód wyjmują się oczy, spodnia część dzioba zupełnie się odrzyna, a górna oczyszcza porządnie. Potem kładzie się kura na grzbiet; z prawej strony tuż przy piersi, przerzyna się trochę gardło w poprzek, wyjmuje się gardziel i wolę ostrożnie, aby skóry nie rozedrzeć. Jeżeli ma się piec, odrzynają się nogi w stawach: jeżeli zaś ma się gotować, przecinają się ścięgna ze stawami kolankowemi, obcinają się pazury i zatykają się nogi. Teraz odcina się wierzch tylnego otworu, a ztamtąd rozrywa się brzuch trochę wzdłuż, wyjmują się wewnętrzności, oddziela się z największą ostrożnością żółć od wątroby, aby się nie przedarła, wyrzyna się z pępka twardość, a sam pępek rozcina się w poprzek i wewnętrzna zdejmuje się błona.

Po wymyciu czystem kurą zimną wodą, przystąpić należy do dalszego przygotowania. Weiska się jedną ręką kość piersiowa, a tymczasem drugą wybiera się ze środka nachylają się dobrze uda, aby się pierś w górę wzniosła, a wpoprzek ud, zatyka się drewniany szpikulec. Teraz drugi szpikulec przetyka się w dole, przy jednym boku nacięcia, tak jednak, aby się nie wyrwał: zasuwa się nad nachylonemi lub wpół odciętymi nogami, a potem przez drugi brzeg nacięcia. Potem trzeci szpikulec przetyka się z lewej strony przez głowę na grzbiecie leżącej kury, okręca się szyja, a szpikulec zasadza się z prawej strony szyi nisko przez szyję, aby wierzchnia strona głowy ku piersi i zewnątrz przypadła. Nakoniec, za prawe skrzydło zakłada się pępek a za lewe wątróbka, i zakręca się w górę na grzbiet.

Co się tyczy gołębi, którym zamiast rżnięcia odkręca się główka, tym przy patroszeniu wyjmuje się tylko ostrożnie wola, a szyja, jeśliby zbyt długą była, przycina się. Zawsze jednak nogi odcinają się w stawach kolan. Po wypatroszeniu, które się odbywa jak z kurami, pępek i wątróbka zakłada się podobnie za skrzydła, lecz po obu bokach nacięcia, robią się nożem małe otwory, w które zakładają się w tył wygięte nóżki.

Gęsi i kaczki, gdy po wymyciu zupełnie zastygną, patroszą się podobnie jak kury; tłuszcz zaś, który się w gęsi znajduje na spodzie, wyjmnie się, jako i ten, który wewnętrzności otacza. Kiszki wyciskają się, rozrywają, czyszcza się jak najstaranniej wodą, i solą się. Potem, szyja i skrzydła odcinają się krótko; skrzydła jeszcze raz przecinają się, a szyja (z której wyjmuje się wola), kraje się na kawałki do upodobania, nogi odrzynają się w stawach i pazury przy nich będące, potem okręcają się oczyszczonemi kiszki. Nareszcie, umywają się jak najczyściej, a po krótkiem moczeniu, wyjmują się z wody; nogi związują się szpagatem.

Małe kawałki mięsa z nogami, wątrobą i pepkiem, który się raz przecina, zowią się podrobiami gęsiemi lub kaczkami. Kiszki od kaczek nie używają się.

Indykowi lub indyczce gdy krew iść przestanie, jeszcze ciepłym wyciska się kość piersiową. Aby zaś skóra nie pękła, ciśnie się z obu stron piersi naprzemian, a chustą okręconą przy patroszeniu, wyjmując się do reszty. Póki jeszcze ciepłe, wyrwywają się im pióra, osmalają i otrębami lub mąką wycierają; skóra szyi, ociska się w dół, szyja przycina się jeszcze cokolwiek, nogi odrzynają się a kadłub patroszy się postrzegając, aby skóra na woli, która nader mocno przylega czysto wybraną była.

Po wymoczeniu, wymyciu i natarciu solą, oczyszczone pępek i wątroba, zakładają się za skrzydła; uda po obu stronach wciskają się w dół, aby się piersi w górę podniosły i przetykają szpikulcem.

Aby piersi były wypukłe, wypełniają się we środku kilku bułeczkami, jako też i wola, (jeśli się do niej nie użyje farszu) i mocno się zwiążuje.

Wydając na stół indyka piersi krają się wzdłuż, gęsi i kaczki w poprzek.

Jakim sposobem żona naprawiła męża pijaka.

Jeden młody zamożny gospodarz oddał się pijaństwu i kartom w takiej mierze, że wszystko przepił i przegrał. Jednego dnia odchodząc na zarobek, kazał żonie, żeby mu w południe obiad przyniosła. Żona się wymawia, że nie ma zupełnie nic, ponieważ wszystko przepił i przegrał. W południe niesie ona przecież mężowi obiad i stawia przed nim zakryty koszyk. Pomodliwszy się przed obiadem otwiera koszyk. Jakie ale było jego zatroszczenie, gdyż w koszyku nie znalazł nic, tylko własne głodem zmorzone dziecko. „Przepiłeś wszystko, jedź więc głodem umierające dziecko” odpowiada trzęsącym się głosem żona, wyjąwszy dziecko z koszyka daje do rąk mężowych. To skutkowało na młodego męża, poznał swoją winę, przycisnął żonę do serca i prosił o przebaczenie, święcie przyobiecując, że więcej do karczmy nie pójdzie. Spełnił swój ślub, jakkolwiek go koleżkowie na nowo chcieli przynęcić do swego towarzystwa. Nie zważając na pośmiej swoich kamradów wytrwał w dobrem przedsięwzięciu, a wiedząc że go żona o dobrém przeświadczyła czcili i kochał mądrą żonę.

Poznał i widział, jak wybrnął z długu, jak się mu dobrze gospodarka darzy, jak się pokój do domu nawrócił; jak się mu żona przemieniła w złoty słup, jak dzieci, dawniej nagie i głodne, teraz pięknie i czysto ubrane są mu uciechą, jak dawniej sam ustawicznie chory: teraz wygląda czerstwo i zdrowo, nareszcie najgłówniejsza rzecz, poznał że uratował swoją duszę, w Bogu widząc zbawienie: błogosławił tej godzinie, w którą przestał pić i grać, mocno żałował, że tego dawniej nie uczynił. O żeby to poznali pijacy, że to wszystko co przepiją, kradną żonie i dzieciom, że prawie kiedy oni w karczmie piją, żona i dzieci w zimnej izbie głodni płaczą i narzekają, że się chałupa na nie wali. Przeklęty mąż! przeklęty ojciec! Klątwa żony i dzieci spadnie na ciebie, jeżeli się nie obrócisz i nie poprawisz.

Dzwonek.

KRONIKA TARNOWSKA.

Ślizgawki w Tarnowie. Kiedym był jeszcze studencikiem, nie wolno nam było w ten miły i szlachetny sposób uprzyjemniać sobie chwil wolnych od nauki ajmalajnców, i innych mądrych po niemiecku uczonych rzeczy. Jeżeli zaś który uczul w sobie ducha opozycyi, i we czwartek lub niedzielę śmiało posunął na lód,... o! to prawie w dniu następnym, gorzko odbezczał swoje niedozwolone zachcianki, bo go nie minęła tak zwana piątka. Brrr! na samo wspomnienie wszystko się we mnie otrząsa. Bo to trzeba wiedzieć, że dawniej na wszelką opozycyą jedno było antidotum, a nie żałowano go nikomu: t. j. bito dzieciaków, bito młodzieńców, a nawet i dojrzałych, jak np. przestępców tycznych; — to ostatnie praktykowało nawet jeszcze po roku 1863 — sądząc, że to dla tego, aby tem słodszy wysi owoc dzisiejszego ustroju.

Ale wróćmy do ślizgawki. Otóż dzisiaj ślizgają się wszyscy bez żadnej obawy, ślizga się nawet świat elegancki. Każde popołudniu widzimy zgrabnych łyżwiarzy i nabobne łyżwiarki na stawie, którzy wykonują bardzo zręcznie najtrudniejsze ewolucye. W zimie; kiedy niepodobna rozkoszować się w długich przechadzkach, podaje ślizgawka jedyną sposobność napojenia się świeżem powietrzem i ubawienia się.

Ponieważ atoli nawet na słońcu są plamy, więc i ślizgawka nie jest bez ale.

I tak np. urzędnicy pewnej dykasteryi — nie wyłączając nawet dostojnego na czełnika — całe godziny urzędowe spędzają na tej miłej rozrywce. A jakie ztąd skutki? — posłuchajcie: Dnia 18 b. m. t. j. w sobotę upłynioną posłałem mojego Bartka z uprzejmym listem i prośbą, aby mi pewne akta wydano, które dalipan zawadzają tylko w c. k. urzędzie. Za chwilę przychodzi

Bartek i oświadcza, że mu pan * * * kazał przyjść na drugi dzień. Myślę sobie: ha! wielki pan, ma wiele zajęcia, to mu i brak czasu. Idę więc kwoli przechadzki na planty, i tutaj widzę ślizgających panów * * * p. Y. p. V. itd.

Nie wierzę swoim oczom, więc przeciaram okulary; — jak sobie szczęścia życzę, ci sami! Niech się pobawią, myślę sobie, bo to młodzi, toż i ja byłem młodym. Pomimo takiej perswazyi, było mi przecież markotno o moje akta.

Na drugi dzień idzie Bartek do p. * * * czeka i czeka, ale nic nie może wyczekać, bo p. * * * straciwszy swoje pół dnia na ślizgawce, nie mógł sobie dać rady. Bartek wrócił bez niczego, a w dodatku skarżył się, że nad nim urzędnicy zdziwiali, a ja bez moich aktów zostałem, które mi właśnie w niedzielę były bardzo potrzebne. W prawdzie w poniedziałek raniuténko dostałem groźne wezwanie, abym sobie do trzech dni zabrał moje szpargały, ale cóż mi z tego, kiedym ja ich właśnie w ten czas potrzebował, gdy się p. * * * ślizgał.

Kto by myślał, że ja tylko kalumniję rzucam na cały urząd, tego odsełam po świadectwo do Macieja służącego pana * * * a ten go zapewni, że tak jest rzeczywiście jak napisałem.

Ja bym myślał, aby się urzędnicy ślizgali po godzinach kancelaryjnych, t. j. po szóstej wieczorem.

Teatr. W niedzielę upłynioną 19 b. m. mieliśmy drugie przedstawienie amatorskie, które wypadło jak najlepiej. W komedyi jednoaktowej: **Terenia w kłopotach**, widzieliśmy naiwną dziewczę, — wesołą i swobodną, które nie wie nawet, czy kocha Henryka, lub też nie? Dla tego mimo wiedzy

dokucza mu. Siostra jej Kasia litując się nad Henrykiem obudza w Tereni zazdrość za pomocą intrygi. Henryk nie chce należeć do téjże, wątku jej nie rozumie nawet lecz Kasia koniecznie przeprowadza takową. Władysław narzeczony Kasi, przebrany za policyantę moskiewskiego napada z żołdatami na dom w którym się Henryk ukrywa. Terenia rozpacza. W chwili tak niebezpiecznej, dojrzuje Terenia z dziewczeczki na dziewczę, z całą rezygnacją chowa Henryka do szafy i z odwagą lwicy, stawia bezbronne dziecko czoło żołdatom. Henryk jednak nie chcąc narażać tej, którą kochał na oczywiste niebezpieczeństwo wyskakuje z szafy i oddaje się dobrowolnie w ręce Moskali; Terenia ręce załamuje w rozpacz najwyższej, lecz Władysław rzuca perukę i daje się poznać. Rozpacz zamienia się w radość, lecz Henryk musi jeszcze wstąpić w szeregi powstańcze; Terenia z poświęceniem prawdziwej Polki, posłała swego narzeczonego na kiwa-woje, a upewniając go o przywiązaniu, wypowiada, — chociaż przez łzy, lecz z hartem bohaterki, że narzeczona ustępuje pierwszeństwa ojczyźnie. Wszystko więc kończy się szczęśliwie.

Rola p. Kwiatkowskiego, jest tylko dodatkową i nie bardzo szczęśliwie naszkicowaną, co jest winą autora, lecz nie amatora dramatycznego. Ten ostatni wywiązał się także jak można najlepiej. Sztuka sama, ma więcćj jeszcze wadliwości, lecz całość jest udatną.

Wszyscy amatorowie grali bardzo dobrze, a Terenia — niezrównanie. Pojedyncze sytuacje, odcieniowała z taką dokładnością, jakiej nie mogliśmy się nawet spodziewać.

Doktor medycyny znana powszechnie komedia Korzeniowskiego odnosi się do nieco dawniejszych czasów. Są to tempi passati — chwala Boga. Ridendo castigare, — ale śmiech tutaj bardzo żółcią zaprawiony. Utwór ten, to wspomnienie naszego upadku; moralnej niedzoty — nicości prawie. Dyrekcyja przedstawiając tę sztukę, chciała prawdopodobnie zapobiedz, aby takie czasy nie wróciły. I taki cel jest pięknym. Zrobimy jednak uwagę, że tacy marszałkowie wynarli w Polsce do szczytu, nie ma dla nich zmartwychwstania.

Anna grała wybornie, była naturalną, jak na córkę wojska przystało; pułkownik

odwzorował starego żołnierza, szczególnie z sercem na dłoni i kochającego przyjaciela charakter. Nadmienimy i to, że nie ma jego jakby zapożyczona ze wschodnich, nie naszego kraju, przeciągła, a jednak nie spieszna, wcale nie razila, ale owszem dodawała powagi starcowi. Chorażowa i marszałkowie dwie siostry, a jednak wprost do siebie niepodobne wywiązały się znakomicie. Karol oddał doskonale młodego człowieka pełnego życia i rozumu energii i prawości. Nie stracił jeszcze ze swobody akademika, a jednak nie jest już nim, ale lekarzem pojmującym szczytności swojego powołania. Tak tę rolę pojmował autor, tak też ją oddał nasz Karol. To też z Anną przedstawiali dobraną parę, która do tego stworzona, aby siebie wzajemnie uszczęśliwić. Stanowią zaś najpiękniejsze typy całej sztuki.

Marszałek, to chyba już urodzony artysta. Charakter to nijaki, ale wyborczą miłą amatora wydoskonalony stał się typ człowieka, jaki niegdyś istniał i na nasz nieszczęście.

Podsudek wyłysiały. Hippolit młody dzień pełen wdzięku i nadziei, to złe młodzię, to dandysy puste jak wyduć cherez. Kto ich widział na scenie, dandysy pewnie nie będzie. Nie można pominąć Stefana lokaja, który dobrą grą pod rolę podrzedną.

Dwaj mężowie komedia Korzeniowskiego, to utwór wymażony ale lekki i wesoły i niewinny. Charaktery wybitne i wcale nie powtarzające się. Każda osoba w odmienną drogą zdąża do celu, wszyscy jednak schodzą się u mety. Anzelm to straszliwy splenista, Krzysztof — zubożony kramarz. Te dwie osobistości oddane z humorem znajomością życia tychże. Krzysztof w niższej komice rozśmieszy nawet melancholika.

Gertruda, Barbara, to filutki i swawolnice, które aczkolwiek piękne i młode, kochają swoich starych dziwaków. To wzór dla żon, których dziwne zrzędzenie zaopatrzyło w podobnych małżonków.

Antos bez wątpienia musi ucieszać na sądy przysięgłych bo jak najwierniej oddał Lindeberga, tego oszusta, o którym pisały tutejsze dzienniki w procesie Blajwajsa i spółki.

Kończąc nadmieniamy, że nie ma nie a nie zarzucić grze pp. amatorów

matorów. Łoże, sala, i parter były pełne, bilety prócz łóżowych rozebrano do jednego. Czysty dochód na korzyść ubogich uczniów gimn. wyniósł około 75 złr. Taki teatr jest prawdziwym dobrodziejstwem!

Od Redakcyi.

Skończyliśmy 15 lat życia naszego, a 1 rok istnienia w Tarnowie. Dziennikarstwo w miastach drugorzędnych, cierpkie musi przechodzić koleje, zanim wywalczy sobie rację bytu. Dziennikarze stolic ani pojęcia nie mają o owych wszystkich troskach i kłopotach, z którymi młodszy kolędy ich śmiertelny nie raz bój staczać muszą. Pomimo to wszystko udało nam się przecież przetrwać nowicjat dziennikarstwa prowincjonalnego, tém przykrzejszy, żeśmy mieli wrogów licznych, a nawet możliwych. Najzaciętszymi nieprzyjaciółmi naszymi byli — i nadal będą żydzi; obok nich zszeregował się nieliczny zastęp przeciwników, nie — żydów wprawdzie, ale takich, którzy ze żydami idą ręką w rękę. Nie wiemy jak o nich powiedzieć: czy żydzi posługują się nimi?... czy też oni żydami? Koniec końcem, zwyciężyliśmy ich knowania i kalumnie rzucane na nas w pewnym dzienniku, który już przestał wychodzić. Nie zabiła nas nazwa organu komuny tarnowskiej, bo komunistami nie my jesteśmy, ale chyba ci którzy nas tem mianem udarowali. Przetrwaliśmy także processa i konfiskaty kierunku jednak naszego nie zmieniliśmy i nie zmieniłyśmy, a służyć będziemy dobrej sprawie, ile nam sił starczy. Będziemy po staremu bronić uczciwych obywateli od napaści lichwiarzy i przed rabunkiem oszustów; wskazywać będziemy drogę ku dobrobytowi przez pracę i umoralnienie a godłem naszym będzie „Bóg i Ojczyzna“!

Z nowym rokiem wydawać będziemy nasz Dziennik w formacie powiększonym i o wiele ozdobniej. Cena pozostaje taż sama, tj. „Dzwonek wraz z Zgodą“ całorocznie 5 złr. półrocznie 2 złr. 70 cent., kwartalnie 1 złr. 40 cent.

Zapraszając Szanowną P. T. Publiczność do licznej prenumeraty, życzymy

przy nadchodzącym **Nowym Roku szczęścia i błogosławieństwa bożego.**



Dnia 17 b. m. umarł s. p. **Franciszek Trzeciecki**. Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń od ognia winno głównie jego staraniom swoje założenie. Ś. p. nieboszczyk nie usuwał się nigdy od obowiązków obywatelskich, to też dwa razy był więzionym: w r. 1846 i 1864. Cześć jego popiołom:



Ludwika z Dobrzańskich N i w i e k a

przeżywszy lat 72 po ciężkiej i dolegliwej chorobie, opatrzona śś. Sakramentami, przeniosła się do wieczności dnia 20 Grudnia 1875 roku.

Pogrzeb odbył się dnia 22 b. m. we Środę w kościele parafialnym w Trzeciecu.

Życie tej pocziwój i zacnej niewiasty polskiej płynęło cicho, poświęcone rodzinie. Była ona błogosławieństwem dla męża i jedynego syna, którego wychowała na prawego obywatela. Nie zasłynęła ona w dal, ale jej cnoty nie poszły przecież w zapomnienie. Stanisław Jachowicz znany poeta często wspominał o Ludce z Rudki, sławiąc ją jako wzór córki, matki i obywatelki. Otóż ową Ludką była ś. p. nieboszczka. Miłością powszechną i poważaniem otoczona, pędziła staruszka ostatnie lata w cierpieniu, dotknięta artytyzmem; nigdy jednak nie narzekając dając wzór cierpliwości chrześcijańskiej. Pokój jej duszy, a cześć pamięci.

Sprostowanie.

W kronice „Zgody“ Nr. 21 i 22 w 5 szpalcie wiersz 26 od dołu po słowach w szpaltu tutajszym opuszczono wyrazy „na odziale chorób zewnętrznych i skórnych“.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA

pismo tygodniowe,

zawierające artykuły pouczające i zabawnej treści, przegląd wypadków politycznych i różne wiadomości pożyteczne, wychodzi co Sobota w Cieszynie na Szląsku austriackim pod redakcją Pawła Stalmacha.

Redakcyja zaprasza do przychylnéj przedpłaty, która wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 złr. 60 ct. półrocznie 2 złr. 30 ct. Adres: „do Redakcyi Gwiazdki Cieszyńskiej w Cieszynie.

PIECE KAFLOWE

do opału węglami

są w cenie od 12 do 15 złr. w. a. u podpisanego do nabycia; zaś postawienie jednego pieca kosztuje 5 złr.

Jeden funt drzewa a pięć funtów węgla kamiennego wystarcza na jeden opał.

Tarnów dnia 11go grudnia.

J. Szebesta.

Poszukuje się praktykanta do aptéki,
który skończył przynajmniej IV. kl. gimn.

 Bliższą wiadomość udzieli Aptéka pod „Lwem“ E. Ranka na Grabówce. —

Odpowiedzialny redaktor, Ks. Berard Bulsiewicz, właściciel i wydawca Jan Łaski.

W drukarni Józefa Styrny w Tarnowie, 1875.

